

*c.d. ze str. 7*

mieli po 20 lat. W naszych klasach wprowadzony został system semestralny. W pół roku kończyliśmy jedną klasę. Tylko klasa „A”, gdzie młodzież chodziła zgodnie z wiekiem, była na bieżąco, gdyż uczęszczali na tajne komplety. Do Gimnazjum poza mną chodziły moje siostry Halina i Maryla, brat mój kończył liceum w Gdańsku. Ojciec po powrocie do domu, zgłosił się do pracy i został kierownikiem szkoły zresztą jedynej, budynek drugiej szkoły został spalony przez Rosjan. Miał bardzo dużo pracy. Kierował szkołą, do której uczęszczało ponad 1500 uczniów, zajęcia prowadzone były na trzy zmiany. Mama zajmowała się domem. Warunki materialne były trudne, ojciec nie zarabiał dużo, a byliśmy na dorobku. W domu brakowało wyposażenia, jak mebli, pościeli, które nam zginęły podczas przesiedlenia w czasie okupacji. Ale mimo to atmosfera w domu panowała bardzo dobra. Nareszcie po tylu latach byliśmy razem. Mieszkaliśmy wszyscy w dwóch pokojach i kuchni, na górze był lokator, natomiast na dole w dwóch pokojach najpierw mieszkali żołnierze z Komendy Miasta. Pamiętam, że jeden z nich był z Armii Krajowej, opowiadał jak chcieli przedostać się z Pragi do Warszawy w czasie powstania przez Wisłę. Na Wiśle były piaszczyste łachy, wojskowi dostali się na nie i wtedy zostali zablokowani przez ostrzał artyleryjski z jednej strony przez wojska niemieckie, a od strony Pragi przez artylerię rosyjską. Przy wycofywaniu ponieśli wielkie straty w ludziach. Był on w Polskiej Armii, dowodzonej przez generała Berlinga, który zresztą zezwolił, żeby każdy kto chciał mógł iść na pomoc walczącej Warszawie. Po wyprowadzeniu się żołnierzy z Komendy Miasta, pokoje zajęli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Do czasu opuszczenia lokalu przez nich w domu było nie do wytrzymania. Wszystkie rozmowy musiały być wyciszone, dzieliły od niech tylko drzwi. Powoli życie zaczęło się normować tak w domu, jak i w gimnazjum. Nauki było dużo, bo trzeba było opanować materiał całoroczny w pół roku. Oprócz tego mieliśmy zaległości w nauce, bo przecież całą okupację się nie nauczyliśmy w większości, trzeba było fizycznie pracować. Ale było to wszystko do pokonania - każdy chciał się uczyć.

Na początku kwietnia 1945 zapisałem się do Związku Harcerstwa Polskiego, organizatorem był Jan Chojnacki i pierwszym drużynowym M.D.H. 98 im. J. Jasińskiego. Przybocznym był Zdzisław Wroński. Ja byłem zastępowym zastępy „Orląt” (najmłodszy chłopcy) moim zastępcą był Eugeniusz Girszewski. Działalność w harcerstwie opisałem w odrębnej części wspomnień.

Pisząc te wspomnienia w roku 1999 inaczej teraz interpretuje się wyzwolenie nas przez wojska radzieckie. Mówi się, że to nie było wyzwolenie, lecz następna okupacja, jest w tym dużo racji, ale to wtedy wyglądało inaczej. Dużo na ten temat wypowiadają się

ludzie, którzy nie przeżywali tego okresu. Robią się „bohaterami”, bo taka moda zapanowała od 1990r. Dla mnie wtedy wyzwolenie znaczyło między innymi, że mogłem wszędzie mówić po polsku, nie musiałem pracować 10 godzin dziennie, nie musiałem kłaniać się Niemcom, że mogłem nareszcie mieszkać w swoim domu, że Ojciec po 6-ciu latach tułaczki wrócił do nas, a co najważniejsze, że będę mógł się uczyć (przez całą niemiecką okupację nie chodziłem do szkoły, ani na tajne komplety). Po wyzwoleniu dużo nas wierzyło, że będzie demokracja, że wszyscy będą mieli jednakowe szanse ułożenia sobie życia. Mało było ludzi na naszym terenie, którzy by wiedzieli co nas czeka. Trzeba się dostosować do nowych warunków. I w miarę swoich możliwości, robić to tak, żeby w Polsce było dobrze i żeby mimo stworzonych warunków mieć wpływ na działalność polityczno-społeczną. W czasie gdy należałem przed wojną do gromady „Zuchów” jak i po wojnie, gdy byłem harcerzem, moim idolem był twórca „Zuchów”, autor książki „Kamienie na szaniec” Aleksander Kamiński. Po klęsce Powstania Warszawskiego Kamiński stawiał nowe zadania dla młodzieży w 1945 chociaż wcześniej pisał w „Biuletynie informacyjnym”, że nie wolno wywoływać powstania, które się nie uda, że musimy wierzyć swoim dowódcom. Wierzył, że sprawy polskie są w odpowiednich rękach. Zacytuję fragment z wywiadu prof. Andrzeja Janowskiego na temat poglądów Kamińskiego: „Na początku roku 1945, A. Kamiński znalazł się pośród tych, którzy bardzo szybko doszli do wniosku, że głównie zadanie dla takich jak oni to powstrzymywanie szczeniaków jak ja, wówczas przed konspiracją, bo nas wszystkich załatwią. On patrząc na ruiny Warszawy zaraz po powstaniu miał powiedzieć „to wszystko nasza wina” nie chciał kolejnych ofiar. Nie miał cienia złudzeń, co do Sowietów, natomiast nie wierzył w żadną trzecią wojnę światową. Nie wierzył w powrót Andersa na białym koniu. Uważał że polska jest nad Wisłą, a cały naród przecież nie wyemigruje. Dla wielu ludzi, którzy przeszli powstanie i okupację, P.R.L. nie był niczym sympatycznym, ale było wreszcie końcem wyrzynania. Kamiński był zdania, że następne konspiracje, to będą kolejne tysiące młodzieży, która pójdzie do piachu. On myślał jak Eugeniusz Kwiatkowski, który po wojnie dopóki mu pozwolili odbudowywał Gdynię. Trzeba było iść na kompromis, co wielu miało mu za złe.”

Ja w swoim życiu starałem się kierować jego zasadami, przede wszystkim być potrzebnym ludziom i krajowi.

*Henryk Tuziński*